Nr 205. Kraków, Piątek 8 Września 1899. Rocznik XVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł. w. a. | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct. |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

**Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.**
*Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
**Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.**
**Telefonu Nr. 41.**

# NOWA REFORMA

**Prenumeratę przyjmują:**
**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

**Kraków,** 7 września.

Jutro rozpoczynają się w murach naszego miasta obrady IV-go Zjazdu techników polskich.

Liczni uczestnicy z rozmaitych stron kraju, rozdzielonego politycznemi granicami, pospieszą na dane hasło, aby u stóp Wawelu, — wśród wspaniałych zabytków świetnej przeszłości, — podzielić się zdobyczami wiedzy, — w całem tego słowa znaczeniu, — nowożytnej. — Tradycya minionych pokoleń zetknie się w ten sposób z pracą społeczno-ekonomiczną, w innych zupełnie podjętą warunkach: pamiątki orężnych naszych tryumfów, kamienne oblicza naszych bohaterów spoglądać będą zdziwione na tych pionierów dzisiejszej cywilizacyi, tak różnych trzeźwością myśli od tego, co było, a tak podobnych ostatecznym celem swych usiłowań i zamiarów do cywilizacyjnych dążności praojców.

Odmienne warunki bytu politycznego i społecznego stworzyły inne, więcej znojne, ale też i rozleglejsze pole do pracy. Życie polityczne narodu związane jest z rozwojem jego ekonomicznym, machiny i retorty zastępują dziś koncerze i kopie hussarskie, a do tego warsztatu nowożytnego wezwani są wszyscy herbowi i nieherbowi. Sama różnorodność pracy znosi i usuwa przywileje średniowieczne i powołuje wszystkich do równego działania. Niezmienną pozostaje jednak myśl przewodnia, ta co prowadziła zastępy skrzydlate na wschód i na południe, ta co z małych początków wielką stworzyła Rzeczpospolitą i uczyniła ją ogniskiem cywilizacyi i postępu.

W tej myśli też witamy serdecznie braci naszych w starej stolicy Piastów i Jagiellonów, witamy techników polskich, zdobywających na polu naukowem i zawodowem dla narodu to, co uroniliśmy skutkiem błędów przeszłości. Niech skrzętna ich praca wyjdzie na pożytek całego społeczeństwa polskiego,

## Sens moralny misyi p. Chlumecky'ego.

**Wiedeń,** 6 września.

Po krzyku. Pan Chlumecky wrócił do swojej wilegiatury w Aussee, p. Szell do Pesztu — a poseł Stransky donosi w swoim organie, że sprawę zwołania parlamentu i połączoną z nią kwestyę przeprowadzenia wyborów delegacyjnych *mit allem, was d'rum und d'ran hängt* — na wiosek hr. Thuna odroczono do października.

*Vaterland* natomiast podaje dziś, rzekomo z „dobrego źródła“ (jeżeli się nie mylimy, to źródłem tem jest prezydent Izby p. Fuchs), pochodzącą wiadomość, że zwołanie parlamentu — w celu wybrania delegacyi — nastąpi między 24—29 października.

Nie chcemy jeszcze tryumfować — to jednak już dziś wolno nam stwierdzić, iż mieliśmy racyę, cechując „misyę“ p. Chlumecky'ego jako epizod, a nie na seryo podjętą akcyę polityczną, celem przeprowadzenia sanacyi stosunków parlamentarnych.

Lecz i ta mała historyjka o posłannictwie p. Chlumecky'ego — miała swój sens moralny, — oby tylko „kierujący politycy“ w różnych obozach politycznych i poza niemi — chcieli zeń skorzystać.

Konferencya ministrów i krótka, bardziej głośna, aniżeli z zastanowieniem prowadzona dyskusya publicystyczna dni ostatnich — znowu doprowadziła do rezultatu: że wszystkie drogi sanacyjne prowadzą do... parlamentu.

Czekajmy zatem spokojnie, aż znowu jakiś epizod polityczny, w rodzaju pośrednictwa p. Chlumecky'ego, wstrząśnie światem politycznym, aż znowu mężowie stanu zbiorą się na ważne, losów państwa dotyczące narady, — aż znowu stronnictwa rządowe i opozycyjne zastanowią się nad „sytuacyą“, by po tem wszystkiem dojść do wniosku, że rozwiązanie sprawy leży — w parlamencie.

Powoli — jak wszystko w Austryi — w ten sposób — ratami, — po takich epizodach politycznych, może przecież cały ogół polityczny — wszystkie stronnictwa, wszystkie sfery wpływowe i decydujące, przynajmniej pod tym jednym względem, w tym jednym punkcie dojdą do zgodności zdań, — że położenie polityczne da się rozwikłać — li tylko w parlamencie.

Usunięcie ministrów, zmiany systemu, nowe kombinacye partyjne, wszystko to, nawet przez przeciwników, musi być respektowane, jeżeli się je dokonywa w sposób legalny (bez *lex Falkenhayn*) w parlamencie. Parlament, to jedyna arena, gdzie mierzyć się powinny siły poszczególnych stronnictw politycznych pomiędzy sobą, i stronnictw w stosunku do rządu.

Siła rządu polega na przysługującem mu prawie rozwiązania parlamentu.

W ten sposób też rozstrzyga się walka systemów politycznych. Do tego poziomu moralności politycznej trzeba się najpierw wznieść, chcąc pomyśleć o gruntownej zmianie stosunków politycznych.

Misya p. Chlumecky'ego przyczyniła się znacznie do umocnienia tego przekonania, i to stanowi całą jej wartość polityczną.

## Nekrologi polityczne.

*(Korespondencya „Nowej Reformy“.)*

**Poznań,** 5 września.

*(R.)* Znowu muszę wam napisać dwa polityczne nekrologi. Z prawdziwem zadowoleniem dowiedzieliśmy się dzisiaj, że wczorajszy wieczorny urzędowy *Reichsanzeiger* ogłosił dymisyę pruskiego ministra spraw wewnętrznych barona von der Recke i ministra oświaty *(sit venia verbo)* dra Bossego. Tak samo jak dymisyonowany w piątek prezes v. Jagow i landrat powiatu poznańskiego dr. Baarth, byli dymisyonowani wczoraj ministrowie pruscy specyalnymi ulubieńcami hakatyzmu, gdyż antipolskie jego usiłowania z całej duszy popierali, a naszemu żywiołowi na każdym kroku szkodzili. Polityczna „nemezis“ zrządziła, że ich nawet tyle w Prusach obecnie popłacające polakożerstwo nie uratowało od upadku. Obaj przewrócili się o nieszczęsny kanał, Bosse dlatego, że przyjął świeżo na radcę referującego do swego ministerstwa konserwatywnego posła dra Irmera, który głosował przeciw kanałowi i którego kazał mu cesarz z tego powodu natychmiast z tego stanowiska usunąć, bar. Recke dlatego, że nakazał urzędnikom-posłom głosować za kanałem, a nie miał w nich tyle powagi, żeby byli jego rozkazu usłuchali.

Dymisyę obu tych ministeryalnych polakożerców powitaliśmy tu ze szczerem zadowoleniem, bo choć nie oddajemy się nadziei, że ich następcy będą dla nas lepszymi, to jednak, doświadczeni w prześladowaniu wiemy, że nie mogą być od swych poprzedników gorszymi.

Taki naprzykład minister dr. Bosse, który powinien być najświatlejszą głową w państwie, był najzwyczajniejszym filistrem politycznym, który dziś dogadzał liberałom, jutro reakcyonistom, tym przeważnie, a najwięcej politycznemu i narodowemu szowinizmowi, z nikim nie chciał stosunków psuć a z nikim nie był dobrze. Był zwolennikiem żądanych przez reakcyę szkół wyznaniowych, lecz w polskich dzielnicach protegował symultanne, ponieważ hakatyzm uważał, że te lepiej, aniżeli wyznaniowe, przyspieszają dzieło zniemczenia polskich dzieci w szkołach, zwiedzanych przez uczniów polskich, nie chodziło mu o naukę, zdrową pedagogikę, tylko o germanizacyę. Całe młodsze pokolenie nauczycieli w naszych dzielnicach wychował na denuncyantów, zaprowadził system gratyfikacyjny dla nauczycieli germanizatorów, a gdy w r. 1893 przez hr. Capriviego zmuszony był za przychylne dla projektu wojskowego wotum Koła polskiego zdecydować się na zaprowadzenie w szkołach ludowych fakultatywnej nauki języka polskiego, to wbrew układom między Kołem a rządem dał nam taką odrobinę, że nauka ta jest prawie iluzoryczną, mianowicie, że udzielanie jej uczynił zależnem od osobnych wniosków rodziców, a kierownikom szkół przez swoje organa przykazał, żeby w niczem naszym biednym warstwom ludowym odnośnych starań nie ułatwiali.

Jako minister oświaty nie wstydził się kilkadziesiąt razy oświadczyć publicznie w sejmie, że odnośne rozporządzenie jego nie ma wcale służyć celom pedagogicznym, nie ma kształcić dzieci naszych w języku ich ojczystym, tylko ma służyć interesom religijnym. Gdy nawet indyferentne w sprawach narodowych duchowieństwo górnośląskie z wyraźną aprobatą księcia biskupa wrocławskiego Koppa udało się do niego z petycyą, aby przywrócił polski wykład nauki religii, li tylko w interesie dobrego religijnego wychowania polskiej dziatwy górnośląskiej, dał odpowiedź odmowną, tłomacząc z krzyżacką perfidyą, że przez przywrócenie polskiego wykładu nauki religii w szkołach górnośląskich poparło by się istniejącą tam propagandę wielkopolską. Ten sam śmieszny w najwyższym stopniu argument znalazł na petycyą 2000 obywateli i 1000 pań polskich miasta Poznania, protestujących przeciw barbarzyńskiemu zakazowi, żeby paniom nie było wolno bezinteresownie uczyć biednej dziatwy polskiej języka ojczystego, ze szkoły prawie zupełnie usuniętego. W staraniach naszych o pielęgnowanie języka ojczystego widział wszędzie „antipaństwową agitacyę narodowo polską“. Gdy mu w tym roku poseł Grabski zarzucił, że rząd pruski nie przyznaje językowi polskiemu nawet równouprawnienia z językami wschodnio i zachodnio afrykańskich barbarzyńców, dla których kształci osobnych nauczycieli w berlińskiem seminaryum oryentalnem, oświadczył dr. Bosse:

„Zapewniam panów, że pozwalamy Polakom tyle mówić po polsku, ile im się tylko podoba, nie mamy najmniejszego powodu temu przeszkadzać, bo się języka polskiego nie boimy. (Fakta mówią wręcz inaczej. *Przyp. red.)* Ale, mości panowie, inna rzecz, czy jest zadaniem państwa pruskiego popierać w swoich(!) szkołach język, który najprzód nie jest językiem państwa i który po drugie wyzyskiwany jest jako środek agitacyjny w celach propagandy antipaństwowej. Nie sądzę mości panowie, żeby to było naszem zadaniem“.

Sądzę, że te słowa ministra oświaty (!) Bossego wystarczą dla scharakteryzowania „oświaty“, jaką w naszych dzielnicach szerzył. To też tłomaczy nas, że jego poniewolną dymisyę witamy z szczerem zadowoleniem. Tak samo jak dymisyonowany prezes rejencyi poznańskiej Jagow, przekonał się, że wobec notorycznej zmienności przekonań i upodobań absolutystycznie usposobionego cesarza, nawet zaciekłe polakożerstwo nie daje ministrom patentu na polityczną długowieczność.

Tak samo rzecz się ma z dymisyonowanym kolegą dra Bossego baronem v. d. Recke, b. ministrem spraw wewnętrznych. Był on t. zw. *„Scharfmacherem“* najgrubszego kalibru, znany jego rozkaz, żeby policya przy najmniejszych rozruchach używała ostrej broni przeciw tłumom, dostatecznie jego system charakteryzuje. On był autorem znanego projektu więziennego *(Zuchthausforlage)*, który, gdy się nawet narodowym liberałom wydawał za ostrym, chciał ograniczyć przynajmniej przeciw socyalistom i Polakom; on podczas przeszłorocznych wyborów urządził próbę zniesienia języka polskiego na polskich zebraniach wyborczych, która to próba wobec wyjątkowej bezstronności najwyższego trybunału administracyjnego, nie udała się i autora jej o poważną przyprawiła klęskę. — Wszystkie szpilki policyjne, jakiemi kłóto nas we wszystkich dziedzinach publicznego życia w ostatnich latach, jemu zawdzięczamy. Wszystko np. co przeciw nam podejmował dymisyonowany świeżo prezes regencyi poznańskiej Jagow i b. prezes regencyi bydgoskiej Tiedemann, cieszyło się specyalną aprobatą ministra spraw wewnętrznych bar. v. d. Recke. To też i jego dymisyę witamy z prawdziwem zadowoleniem.

Następcą Reckego został baron Rheinbaben. Zna on nasze stosunki, gdyż był przez pewien czas landratem powiatu wschowskiego, a znajomości odnośnych stosunków nie powinna była zatrzeć jego późniejsza działalność na stanowisku prezesa regencyi w Dyseldorfie. Tak samo nowomianowany minister oświaty v. Studt zna nasze stosunki, gdyż przed 30 laty był landratem powiatu obornickiego, obecnie był naczelnym prezesem Westfalii. W ich własnym interesie należy im życzyć, żeby nie szli za przykładem swoich poprzedników ministeryalnych, którzy przekonali się, że samo polakożerstwo nie popłaca!

## Sąd w Rennes.

Najważniejszym wynikiem wczorajszego posiedzenia sądu wojennego w Rennes było oświadczenie Paléologue'a, że Schwartzkoppen przyznał, iż korespondował z Esterhazym, często wysyłał do niego depesze i oświadczył, że prawdopodobnie wysłał do Esterhazego *Petitbleu*, — sam korespondentki tej nie pisał, ale mogła ona być wysłana z jego polecenia.

Stwierdzenie tych okoliczności przez urzędowego przedstawiciela francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych ma niezaprzeczoną doniosłość, i ułatwić może toczące się obecnie rokowania co do przesłuchania wojskowych *attachés*, jako świadków, ponieważ pierwsze słowo w tej sprawie padło już na publicznem posiedzeniu trybunału z ust przedstawiciela zagranicznej polityki francuskiej.

Z drugiej strony jednakże w kołach dyplomatycznych utrzymują, że Schwartzkoppen nie otrzyma pozwolenia na złożenie zeznań, i to głównie z tego powodu, że Niemcy złożyły już oficyalne oświadczenie w sprawie Dreyfusa przez ambasadora hr. Münstera w Paryżu i przez Bülowa w parlamencie niemieckim.

Po oświadczeniu Paléologue'a, stanowczo potępiającem Esterhazego, senator Trarieux w ostrych wyrażeniach krytykował wyrok sądu wojennego, uniewinniający Esterhazego, zarzucając przytem sędziom Esterhazego, że zbyt łatwowiernie i lekkomyślnie wzięli za prawdę wszystkie jego kłamstwa.

Krytyka ta dała powód do ostrego zajścia. Prezydent Jouaust gwałtownie przerwał Trarieux'emu i zaprotestował przeciwko jego słowom. Labori zaś zaprotestował ze swej strony przeciwko słowom prezydenta. Wywiązała się z tego burzliwa scena pomiędzy pułkownikiem

# Jeszcze słówko o Zakopanem.

Trudno znaleźć w kraju naszym inteligentniejszą jednostkę, która nie byłaby w Zakopanem, a nawet nie jeździła tam często.

Zakopane jest miejscem ulubionem letniego pobytu dla zdrowych, uzdrowiskiem dla chorych. Dolina pod Giewontem posiada wyjątkowo szczęśliwe warunki klimatyczne, natura więc obdarzyła ją hojnie, a od lat dwudziestu, gdy rozsławił ją Chałubiński, jest coraz liczniej odwiedzaną.

W każdem innem społeczeństwie taka miejscowość byłaby otoczona staraniem, ułatwianoby komunikacyę, wytknięto ulice, udogodniono chodniki, oświetlano je, zrobiono wszędzie wygodne ścieżki, prowadzące na pobliskie wzgórza, zaprowadzono powozy i omnibusy, — słowem, usiłowanoby pobyt w Zakopanem uczynić, o ile to możliwe, przyjemnym i łatwym, ażeby sprowadzać coraz liczniejszych gości i zadość czynić wszystkim ich potrzebom. Tak uczynionoby wszędzie.

Zakopane jednak jest bardzo dalekie od zadośćuczynienia skromnym nawet wymaganiom. Wprawdzie właściciele drobnych parceli pobudowali pełno will i urządzili je stosownie do swoich pojęć o estetyce i wygodzie. Liczny więc napływ gości może znaleźć pomieszczenie. Za gośćmi zjawili się kramarze. Można więc dostać nietylko rzeczy pierwszej potrzeby, ale nawet przedmiotów zbytkownych. Są to chwalebne usiłowania jednostek, pobudzonych jedynie własnym interesem, i na tem się też one kończą. Tu jednak zacząć się powinna działalność zbiorowa: bądź klimatyki, bądź Towarzystwa Tatrzańskiego, bądź jakiego stowarzyszenia akcyjnego, któreby się na seryo zajęło doprowadzeniem Zakopanego do stanu podobnych miejscowości zagranicznych. Tymczasem ma ono tylko zdrowe powietrze i cudne położenie, braknie mu zaś wszystkich udogodnień, a nadewszystko braknie mu rzeczy pierwszej potrzeby, jak: woda, światło, chodniki, niezbędne przy panujących często deszczach.

Dolina, przerznięta kilku bystremi strumieniami, ma wodę najgorszego gatunku, bo strumienie zanieczyszczone są przez ludzi i bydło, potrzeba więc sprowadzić zapomocą odpowiednich urządzeń zdrową wodę do picia, gdyż ta, której używa Zakopane staje się w wielu razach rozsadnikiem zarazy. Jest to — powiedzieć można — rzecz najważniejsza, gdyż inne tyczą się tylko wygody a tu idzie o zdrowotność.

Drugą z kolei potrzebą jest światło. Bo blade i rzadkie światełka latarń naftowych są tak rozrzucone, iż — śmiało powiedzieć można — służą tylko do uwydatnienia egipskich ciemności, jakie tu w dżdżyste noce panują, a — rzecz wiadoma — w Zakopanem jest nocy dżdżystych stokroć więcej, niż pogodnych. Brnie się więc po kałużach, trzymając się w braku chodników środka drogi, ażeby nie wpaść do rowu, a w tem położeniu turkot wózka staje się zwiastunem istotnego niebezpieczeństwa, bo przechodzień nie może dostrzedz wozu, ani woźnica przechodnia, jeden więc nie wie, gdzie się usunąć, drugi, w którą stronę kierować.

A przecież byłoby tu tak łatwo o światło elektryczne przy naturalnym motorze, jakim jest woda. Jakżeby odrazu ono zmieniło wygląd Zakopanego, jak umożliwiło wieczorne wycieczki, które dziś tylko w noce księżycowe przedsiębrać można.

Naturalnie, iż za oświetleniem elektrycznem musiałyby pójść chodniki kamienne lub chociażby drewniane, bo światło uwydatniałoby dokładnie kałuże, zwane drogami, i wywołało ulepszenie środków komunikacyjnych przynajmniej dla pieszych.

Komunikacya kołowa odbywa się dotąd prawie jedynie zapomocą tak zwanych furek, opatrzonych najniewygodniejszem siedzeniem, gorszem jeszcze stopniem, umieszczonym z jednej tylko strony, i płócienną budą, która wprawdzie jako tako chroni od słońca i deszczu, ale za to zasłania widok. Furki są strasznie brudne, niewygodne, a w dodatku drogie. Przytem jest ich na Zakopane zbyt mało, więc nigdy na nie liczyć nie można. Jakżeby się przydały, przy niezmiernej rozległości Zakopanego, do którego dołączyć trzeba dalsze osady, jak Bystre, Kuźnice, Jaszczurówka, choćby najzwyklejsze omnibusy, nie mówiąc już o tramwajach, bo te wymagają nakładów a opłacałyby się tylko przez parę miesięcy. Omnibusów tu niema. Jeden jedyny tylko kursuje kilka razy dziennie pomiędzy hotelem pod Gewontem a Jaszczurówka, ale kursuje tak fantazyjnie, tak niedbale, iż trudno się na niego spuszczać, bo nie podlega żadnym regułom. Wobec takich warunków, ludzie mogą mieszkać miesiącami całemi w Zakopanem i nie spotkać się wcale, bo to zależy absolutnie od wypadku, a jednak etnograficznem niejako zadaniem cudnej tatrzańskiej doliny jest gromadzić Polaków z najdalszych zakątów kraju, ażeby mogli zapoznawać się wzajem. Czuł to zapewne Chałubiński, gdy kładł taki nacisk na miejscowość, gdyż powinna ona stanowić środowisko dla naszej inteligencyi. I przyznać trzeba, że nasza inteligencya pojmuje to instynktownie, skoro pomimo tak wielkich niedogodności, które każdy dotkliwie odczuwa, ciągną przez wszystkie letnie miesiące owe pierwotne furki z Chabówki do Zakopanego, wioząc wzrastające coraz zastępy gości. Wszyscy oni narzekali rokrocznie na niedbalstwo, królujące w Zakopanem, niejeden zaklinał się, że już tu nigdy nie przyjedzie, jednakże potem, jak się to dzieje z kochankami w oddaleniu, zapomina się o złych stronach, pamięta tylko dobre, każdy prawie powracał tu rokrocznie, by znowu biadać i narzekać, bo bez Zakopanego obejść się nie może.

Potężny czar jaki ta miejscowość wywiera na wszystkie wyborowe indywidualności, jest faktem, którego przyczyny są natury składanej. Działa tu niezawodnie piękność otaczających gór, ale szczególniej to, że ta przyroda i te góry, noszą tak czysto swojski charakter, że otaczają nas świerki i modrzewie, do których przywykliśmy od dzieciństwa. Nawet to niebo, często chmurne, rozpłakane, te mgliste poranki przemawiają do nas lepiej od lazurów południa.

Owe drzewa, góry, owe krajobrazy rodzinne witali radośnie wszyscy nasi poeci, powracając z wędrówek po Włoszech i wypowiedzieli to w swych utworach. My nie umiemy tego może wyrazić tak dobitnie jak oni, ale odczuwamy wszyscy i wiemy, że w Zakopanem jesteśmy na właściwem miejscu, w harmonii z otoczeniem, tem bardziej, że w tem błogosławionem zakątku, nie słyszymy innej mowy prócz własnej.

Tu leży niepojęty urok Zakopanego. Znosimy z pobłażaniem niedogodności, przebaczamy je nawet, ale przecież pragniemy ich usunięcia. Chcielibyśmy tą ukochaną miejscowość przystroić w to wszystko, co mieć powinna, a co się znajduje w słynnych zagranicznych letnich siedzibach, chcielibyśmy przedewszystkiem zaopatrzyć je w udogodnienia, odpowiednie specyalnym potrzebom, jakie wyrobiły w naszym narodzie jego odrębne położenie. W Zakopanem spotykać się i poznawać wzajem winni Polacy z pod trzech zaborów. Zadaniem jego narodowem jest zacierać różnice, jakie powoli czas i odmienny rodzaj ucisku wyrabia w mieszkańcach rozdartego kraju. Powinno więc być tutaj to wszystko, co ułatwia stosunki towarzyskie. Potrzeba ta jest tak silną, iż powoli otwierają się w Zakopanem salony prywatne, odbywają tygodniowe przyjęcia jak w zimowym sezonie w wielkiem mieście. Więc przy najpiękniejszej pogodzie goście zakopiańscy tak żywo czują potrzebę wzajemnego poznania, iż gromadzą się chętnie w ciasnych mieszkaniach wcale do przyjęć nie przystosowanych i zawsze przepełnianych, jeśli mają choć w części uczynić zadość potrzebom inteligentnych przybyszów chcących się poznać jedni z drugimi.

Zakopane mieć powinno obszerną salę czytelnianą, o ile możności położoną w centralnym punkcie, z wielkiemi werandami i tarasami, otwartą od rana do późnego wieczora, do której zbiegałyby się omnibusy, kursujące we wszystkich kierunkach, ułatwiając każdemu dostanie się do czytelni, bo ta służyłaby za ognisko towarzyskie i umysłowe.

Takiem było w zasadzie zadanie dworca tatrzańskiego. Każdy jednak przyzna, iż dzisiaj zadość nie czyni mu wcale. Sala czytelni nie mogłaby służyć do widowisk, wieczorków, odczytów, na które powinny być przeznaczone inne sale, nie mogłaby także być salonem gry, ale ściśle odpowiadać swemu zadaniu. Wszystkie bez wyjątku czasopisma polskie musiałyby być zgromadzone w czytelni, bo tylko tym sposobem umożliwiłoby się przybyszom z trzech zaborów dokładne poznanie naszego dziennikarstwa. A dać możność poznania ruchu politycznego i umysłowego polskiego pod trzema zaborami jest zasadniczym obowiązkiem Zakopanego. Tu gromadziliby się goście w dni dżdżyste, tu spędzaliby wieczory jesienne, tu mogliby schodzić się w ścisłych kółkach w pewne dni i godziny, tu poznawaliby się, wymieniali myśli, jednoczyli.

Obok dzienników, osobna czytelnia powinna być zaopatrzoną we wszystkie poważniejsze nowości książkowe, a szczególniej w te, które z powodów cenzuralnych nie są dla wszystkich dzielnic naszych dostępne.

Literaturę naszą jak życie rozdzieliły zabory; należy, aby Zakopane dokonało jej zjednoczenia, udostępniając wszystkim poznanie przynajmniej dzieł wybitniejszych.

Właściwie w narodzie, bardziej od naszego przedsiębiorczym nie byłoby potrzeby nawoływania do usunięcia tych wszystkich braków, bo uczyniłyby to prawdopodobnie prywatne ręce, a motorem ich byłby własny interes. Wielka mleczarnia czy cukiernia, obrachowana na setki osób, a zaopatrzona obficie w czasopisma, zastąpiłaby do pewnego stopnia czytelnię i stała się miejscem zbornem inteligencyi. Ponieważ jednak nikt o tem nie myśli, odwołuję się do wszystkich władz, mających prawo czuwania nad Zakopanem, z gorącą prośbą, by nie opuszczając się na inicyatywę indywidualną, zaopiekowały się tą, jedyną w swoim rodzaju miejscowością naszą, dały jej to, do czego ma słuszne prawo, ażeby mogła odpowiedzieć w zupełności swemu przeznaczeniu.

*Miłośnik Zakopanego.*

Jouaust a Laborim. Ostatecznie Jouaust odebrał głos Laboriemu. Labori oświadczył, iż odbierają mu głos wtedy właśnie, kiedy argumentów obrony obalić nie mogą.

— Siadaj pan — zawołał na to prezydent Jouaust.

— Siadam; ale nie na rozkaz — odparł Labori.

Zajście to wywołało głębokie poruszenie i wrzawę w sali obrad. Prezydent musiał kilkakrotnie wzywać obecnych do uciszenia, grożąc, iż każe opróżnić salę. Do tego jednakże nie przyszło.

Na wczorajszem posiedzeniu odczytano również pisemne zeznanie Du Paty de Clam'a, którego z taką niecierpliwością oczekiwano. Zeznanie zawiodło oczekiwania, nie zawiera bowiem żadnej nowej doniosłej rewelacyi. Podajemy je tu w telegraficznem streszczeniu.

### Zeznanie Du Paty de Clam'a.

**Rennes**, 7 września. Du Paty de Clam w zeznaniu swem, odczytanem na wczorajszem posiedzeniu trybunału wojennego, odpowiada przedewszystkiem na zarzuty, jakie przeciwko niemu podnoszono i uznaje się za oszczerstwa, których stał się ofiarą, a których kapitan Cuignet nie był w stanie udowodnić. Celem tych oszczerczych zarzutów było wymierzyć cios w oficera, który w 1894 roku był poniekąd oficerem policyi sądowej.

Du Paty utrzymuje, że nie miał żadnych stosunków z Henry'm i nie ma nic wspólnego z ogłoszeniem wiadomego artykułu o Dreyfusie w *Eclair*, ani też z wydaniem Esterhazemu tak zw. „dokumentu wyzwalającego" (*document libérateur*).

Dalej Du Paty powtarza to, co zeznał już przed trybunałem kasacyjnym o stosunkach swych z Esterhazym i zapewnia, że nie miał żadnego udziału w wykryciu *borderau*. O powierzenie mu śledztwa w 1894 roku bynajmniej nie prosił, i zmuszony był raczej wziąć na siebie czynności oficera policyjnego.

Generał Gonse polecił mu ułożyć rodzaj raportu o sprawie Dreyfusa. Odnośna nota zaginęła w maju b. r., ale widzieli ją Gonse i Boisdeffre. Du Paty powtarza twierdzenia, jakie zeznał w owej nocie.

Du Paty podnosi z naciskiem, że rozkaz aresztowania Dreyfusa wydany był jemu przed pamiętną sceną dyktowania Dreyfusowi wyrażeń z bordereau, poczem spisał samą scenę dyktowania. Twierdzi ponownie, że Dreyfus okazał przytem wielkie pomieszanie, drżał, uskarżał się na zimno i nerwowo stukał zębami. Wobec pani Dreyfus Du Paty, jak zapewnia, zachowywał wszelką kurtoazyę, winną kobiecie i sam przyniósł jej list od uwięzionego.

Data *borderau*, która dała powód do tylu polemik, Du Paty oznacza pomiędzy 15 a 30 sierpnia 1894 roku.

Następnie Du Paty opisuje, jak wspólnie z pułkownikiem Sandherem ułożył ów tajny komentarz, jaki przedłożono sędziom, twierdzi, że jeden z oficerów sztabu generalnego popełnił zdradę, i mianowicie kapitan. Żaden z dołączonych do tego komentarza dokumentów nie odnosił się ani do depeszy Panizzardiego, ani do konstrukcyi pocisków eksplodujących.

Du Paty zapewnia, że w sprawie zakomunikowania tajnych dokumentów sądowi w roku 1896, odegrał tylko rolę pośredniczącej osoby, ponieważ spełnił tylko rozkaz doręczenia tych dokumentów.

Dreyfus, według zapewnienia Du Paty'ego, w rozmowie z nim nie użył wyrażenia „Jestem niewinny, — minister wie o tem"; nie mówił również, iżby chciał wydobyć od obcego mocarstwa ważne tajemnice i dla przynęty zdradził drobniejsze. Natomiast Dreyfus mówił, że nie żąda bynajmniej zastosowania wobec niego okoliczności łagodzących, gdyż przekonany jest, że niewinność jego na jaw wyjdzie, choćby to miało nastąpić za pięć lat, albo za pięć lub sześć lat, jak adwokat przypuszczał.

Dreyfus powiedział także do Du Paty'ego: „Wiem, że jesteś pan człowiekiem honoru, lecz wprowadzono pana w błąd. Ja jestem niewinny. Jeżeli popełniono zdradę, to szukajcie winnego. Zaklinam, szukajcie winnego!"

Du Paty potwierdził poprzednie swe zeznania i w końcu przytacza list pani Dreyfus, stwierdzający, że obchodził się z nią z wszelką uprzejmością i galanteryą.

Na tem kończy się jego pisemne zeznanie.

### Złożenie przysięgi przez prezydenta miasta Krakowa.

Wybór p. Józefa Friedleina prezydentem miasta Krakowa na ponowny okres sześcioletni zatwierdził cesarz w dniu 21 lipca b. r. Dziś odbyła się uroczysta przysięga prezydenta w sali Rady miejskiej około godziny 1-szej w południe.

Przy wchodowych bramach magistratu stało po dwóch strażników miejskich w paradnych uniformach, a salę Rady, w której odbywał się akt przysięgi, przystrojono kwiatami. Mianowicie trybunę prezydenta i referentów okryto żółtym i pąsowym adamaszkiem, ustawiono na nich dwa wielkie bukiety z żywych kwiatów, a naokoło rozwieszono kwiaty.

Na stolikach stał wielki, starożytny kałamarz radziecki, kuty ze srebra, w stylu *rococo*, podobno pieczęć miejska z XIV wieku i także pieczęć z XVII wieku, berło i sygnet prezydenta z herbem miasta.

Salę zapełnili wszyscy obecni w Krakowie radcy w odświętnych strojach i urzędnicy. Galerya zajęta była przez panie i wielu bardzo obywateli miasta.

Na trybunę, przed którą stał prezydent p. Friedlein, wszedł delegat p. Laskowski, w asystencyi komisarza p. Sadnickiego, który odczytał akt, zatwierdzający wybór prezydenta, i wezwał go do złożenia przysięgi w rotę dyktowanej przez delegata.

Po wygłoszeniu słów przysięgi, przemówił delegat w te mniej więcej słowa: Wielce szanowny Panie Prezydencie! Po raz wtóry masz ten zaszczytny obowiązek odebrania od Ciebie przysięgi i po raz wtóry zaszczyt złożenia Ci najserdeczniejszych i najszczerszych życzeń: „Szczęść Boże!" Kraków jest świątynią pamiątek przeszłości. Godność tego miasta zachować zależy od Rady miasta, której Ty przewodniczysz. Rozliczne są potrzeby miasta, jeżeli się chce iść z postępem. Aby tym potrzebom podołać i sprostać wielkiemu zadaniu, należy przedewszystkiem zmienić statut miejski i finanse miasta uregulować. Oby się to wszystko dało za Twoich rządów przeprowadzić, tego ci życzę Panie Prezydencie, a ze swej strony przyrzekam popierać wszelkie usiłowania, dla dobra miasta skierowane.

Zabrawszy głos, złożył przedewszystkiem prezydent podziękowanie na ręce delegata za zatwierdzenie wyboru przez cesarza, dziękował delegatowi za życzliwe słowa i wzięcie udziału w uroczystości, oraz zapewnił, że, jak dotychczas, tak i nadal pracować będzie w zgodzie z władzami cywilnemi i wojskowemi, które prawdopodobnie nie poskąpią życzliwości dla miasta, tak, jej nie odmawiały nigdy dotąd.

Następnie, zwracając się do obecnych radców, w te słowa mówił dalej:

Szanowni Panowie! Raczyliście mnie ponownie obdarzyć najwyższą godnością obywatelską; dziękuję Wam jeszcze raz, z całego serca za ten zaszczyt i zaufanie i zapewniam, że, tak jak dotychczas, tak i nadal, nie oszczędzając bynajmniej sił moich, spełniać będę włożone na mnie obowiązki z pilnością, gorliwością i wytrwałością.

Ale nie podołałyby zadaniu moje usiłowania, dobre chęci i znajomość stosunków gminy, gdybym nie doznał od was pomocy. Świadom też braków mych, wiadomości i uzdolnienia, upraszam was najuprzejmiej, abyście mi swojej światłej rady i nadal nie odmawiali i dopomogli do godnego i skutecznego spełniania tego trudnego zadania.

Przy złożeniu przysięgi przed laty sześciu, idąc za przyjętym zwyczajem, przedstawiłem panom obraz potrzeb naszego miasta; dziś wstrzymuję się od tego, bo chwilę obecną nie uważam do tego za odpowiednią. — Podjęliśmy wykonanie jednego z największych przedsięwzięć, jakie kiedykolwiek w mieście naszem wykonane było, z wytężeniem wszystkich sił finansowych miasta, nad którego projektami przez lat trzydzieści przeszło w tej sali się naradzano. Tem przedsięwzięciem jest wodociąg, którego ukończenia w połowie roku przyszłego oczekujemy, a którego dokonanie wraz z następstwami i korzyściami sanitarnemi i administracyjnemi, samo za cały program obstać może. Wykonanie jednak wodociągu spowoduje nietylko potrzebę wykończenia sieci kanałów, bruków i ścieków, ale nadto wymagać będzie zwiększenia kosztów na codzienne czyszczenie miasta, bo słusznie domagać się będą mogli mieszkańcy, aby się ziściły oddawna obiecywane im z wodociągu korzyści.

Wydatek, stąd powstały, zaważy ciężko w budżecie naszym, utrzymanie którego w równowadze i tak już nie małe przedstawia trudności. Wypadnie więc wprzód pokrzepić siły finansowe miasta, zanim do zaspokojenia innych jego potrzeb przystąpić będzie można. Wzrost miasta, a stąd rosnąca potrzeba nowych urządzeń i budowli, w trudne położenie wprawi naszą gminę już w najbliższej przyszłości.

Jakiekolwiek jednak trudności napotka Rada miejska, nie wątpię, że na ich pokonanie znajdzie odpowiednie środki i sposoby przy pomocy władz rządowych i krajowych, na które słusznie liczyć może.

Nakoniec wzniósł prezydent okrzyk na cześć cesarza.

Pod podpisaniu aktu przysięgi przez prezydenta, wszyscy opuścili salę. P. Friedlein udał się do swego biura, dokąd udała się deputacya urzędników, aby wyrazić swoje uczucia i życzenia. Imieniem urzędników przemawiał: wiceprezydent p. Piotrowski.

## KRONIKA.

**Kraków**, 7 września.

**Z powodu święta uroczystego**, które przypada jutro, następny numer *Nowej Reformy* ukaże się dopiero w sobotę wieczorem.

**Sekcya ekonomiczna** Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie. Przewodniczył p. Rotter. — Uchwalono zezwolić na zajęcie kawałka gruntu plantacyjnego pod materyały budowlane, przeznaczone do budowy nowego seminaryum pod Zamkiem. Zgodzono się na zatwierdzenie planów na budowę domu Stachowskiego przy ulicy Granicznej, a Rittermanna przy ulicy Dietlowskiej, przedstawić Radzie m. wniosek na przyjęcie oferty Landerdorfera na dostawę furażu dla potrzeb gminy, sprzedać stare, a natomiast zakupić dwa młode konie dla strażnicy pożarnej. Do tej czynności wydelegowano r. m. p. Kwiatkowskiego. Nad ofertą p. Neufelda uchwalono przyjść do porządku dziennego. Oferta ta ofiaruje gminie miasta sprzedaż części swej realności przy ulicy Miedzuch dla zregulowania tej ulicy. Nakoniec załatwiono kilka drobniejszych spraw administracyjnych.

**Sekcya III**, zwołana na wczoraj, nie odbyła posiedzenia z powodu braku kompletu.

**Wystawa prasy słowiańskiej w Krakowie.** Podniesiona przez *Nową Reformę* myśl urządzenia w mieście naszem podczas zjazdu dziennikarskiego wystawy prasy słowiańskiej dojrzewa w czyn. Komitet ścisły zjazdu dziennikarzy powziął uchwałę przychylną.

**Wydział Stowarzyszenia nauczycielek** zawiadamia, że z dniem 9 września b. r. rozpoczyna zbiorowe lekcye dla pań, sposobiących się do egzaminu dojrzałości. Ponieważ wiele osób zwraca się z zapytaniem o lekcye, przygotowujące do egzaminu kwalifikacyjnego, przeto oświadczamy, że jesteśmy gotowe urządzić takowe, jeżeli się zgłosi dostateczna liczba kandydatek. Osobom interesowanym przypominamy, że wpisy trwają do 15 b. m. Bliższych wyjaśnień zasięgnąć można codziennie między 3—5 po południu w lokalu Stowarzyszenia ulica Krupnicza l. 16, II. piętro.

**Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Maryi Ilnickiej, poetki, redaktorki *Bluszczu*, wraz z odsłonięciem tablicy, poświęconej jej pamięci, odbędzie się na Skałce, w kościele OO. Paulinów, dnia 9 b. m., w sobotę, o godz. 9 rano.

**Prof. dr. Pareński** wyjechał na 4-tygodniowy urlop za granicę. Zastępuje go w praktyce prywatnej dr. Ludwik Schneider (ulica Floryańska 34).

**Zapiski osobiste.** Znakomity powieściopisarz Jan Zacharyasiewicz i poeta Felicyan Faleński bawią w Krakowie.

**Pogrzeb** radcy namiestnictwa ś. p. Henryka Linka, zmarłego w Monachium, odbędzie się jutro w Krakowie. Kondukt wyruszy o godzinie 4 z dworca kolei państwowych na cmentarz rakowicki.

**Wielki festyn** na dochód „Przytuliska" uczestników powstania z r. 1863/4, zapowiedziany na niedzielę dnia 10 b. m. świetnie się zapowiada. Komitet dokłada wszelkich starań, aby rozmaitością zabaw uprzyjemnić publiczności chwile. Na wyszczególnienie zasługuje nowość pierwszy raz przez komitet zaprowadzona: poczta z własnemi artystycznemi kartkami korespondencyjnemi, poczta ta co godzinę będzie miała połączenie z głównym urzędem pocztowym.

Mamy nadzieję, że publiczność poprze gorliwie cel patryotyczny i licznie się zgromadzi, a tem samem przyczyni się, choć w części, do utrzymania tak humanitarnej i potrzebnej instytucyi, jak „Przytulisko."

**Festyn „Harmonii".** Jutro, jak donosiliśmy, w parku dra Jordana odbędzie się festyn na rzecz sympatycznej „Harmonii". Naturalnie „Harmonia" wykona główną część programu festynowego i odegra nowe utwory, które nader artystycznie opracowała pod kierunkiem nowego swego kapelmistrza p. Czeżowskiego. Również nęcące będą inne punkty programu, jak koło szczęścia, dom gry, tombola, obóz cyganów. Bufet, cukiernia i mleczarnia do starczą pokrzepiającego posiłku.

Cel tak sympatyczny, jakim jest przysporzenie funduszów orkiestrze „Harmonii", niezawodnie szersze koła obywatelstwa krakowskiego zachęci do licznego przybycia jutro po południu do parku dr. Jordana.

**Festyn w parku krakowskim** na rzecz Stowarzyszenia „służby katolickiej" bardzo zajmująco się zapowiada. Oprócz koncertu muzyki wojskowej i zwykłych zabaw festynowych, w umyślnej widowni danem będzie przedstawienie sceniczne. Wykonaną będzie „Wisła", pieśń dramatyczna, napisana przez Jana Staszczyka, którą przedstawią dziewczęta i chłopcy. Osoby alegoryczne, działające w pieśni, są: Wisła, Biała, Przemsza, Nida, Wilga, Raba, Skawa, Soła, Dunajec, Poprad, San, Bug, Narew, Warta. Z pewnością park zapełni się liczną publicznością.

**W sprawie roszczeń Towarzystwa ubezpieczeń** do masy konkursowej majątku Czesława Kieszkowskiego odbyła się dzisiaj rozprawa w sądzie krajowym cywilnym. Imieniem strony powodowej, t. j. Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, występował adw. dr. Lisowski, uzasadniając szczegółowo prawa Towarzystwa ubezpieczeń.

Adw. dr. Gułkiewicz zbijał wywody dra Lisowskiego, przyznając, jak już o tem pisaliśmy, tylko częściowo słuszność roszczeń Towarzystwa ubezpieczeń i zarzucając, że strona powodowa niczem nie udowodniła słuszności swoich pretensyj.

Wskutek tego podał adw. dr. Lisowski rzeczoznawców i prosił o ich przesłuchanie, by dostarczyć wymaganych przez stronę powodową dowodów. Sąd po dłuższej naradzie dopuścił dowód ze znawców, jak niemniej ze wszystkich przez obie strony proponowanych świadków, których na wniosek Towarzystwa postanowił przesłuchać na następnym terminie i w tym celu wszystkich tych świadków do Krakowa zawezwać. Część świadków mieszka w Królestwie Polskiem. Zarazem trybunał wyznaczył termin do przesłuchania znawców i świadków, oraz dalszej rozprawy na dzień 26 października o godz. 9 rano i dnie następne. Rozprawa ta prawdopodobnie 3 lub 4 dni potrwa.

**Wybuch gazu.** W sklepie przy ulicy Grodzkiej l. 25 przy zapalaniu gazu nastąpił wczoraj wybuch. Powodem wybuchu był fakt, że właściciel sklepu odkręcił gaz na dłuższą chwilę przed zapalaniem lampy i bardzo wiele gazu nagromadziło się w sklepie. Wybuch przeraził wszystkich, lecz nie sprowadził żadnych poważniejszych następstw.

**Z kroniki policyjnej.** Policya aresztowała wczoraj w Podgórzu Wiktoryę Szubert, znaną kieszonkową złodziejkę. Aresztowana od pewnego czasu zniknęła z horyzontu Krakowa i zamieszkała wraz z swym ukochanym w Niepołomicach, skąd odbywała wyprawy po złote runo. Terenem operacyj tym złodziejki były targi w różnych miejscowościach. Powodzenie miała dobre, aż dopiero w Podgórzu powinęła się jej noga.

**Kradzież.** Wczoraj po południu zapadł wyrok przeciw Maryannie Pustuła, Joannie Marczyk i Małgorzacie Kotlarczyk o zbrodnię kradzieży i współudział w tej zbrodni. Na podstawie werdyktu sądu przysięgłych trybunał skazał Maryannę Pustuła na 3 miesiące, Joannę Marczyk na 8 miesięcy więzienia, Kotlarczykowa zaś została uwolnioną od oskarżenia.

**Znowu zniknięcie dziewczyny.** Jeszcze nie przebrzmiała sprawa tajemniczego „porwania" urodnej Maryi Bugajskiej *vel* Kopytkiewicz „przez trzech panów", a już do krakowskiej dyrekcyi policyi zgłosiła się niejaka Marya Braniec, że jej 16 letnia córka Honorata, wyszedłszy rano wczoraj do zwykłego zajęcia w pracowni sukien, do domu do tej chwili nie wróciła. Jeżeli pannę Honoratę Braniec nie spotkała jaka „przygoda romantyczna wcale", w której „z początku było trochę źle", po której jednak powrót do domu jest możliwy, to prosimy władze policyjne krakowskie, by postarały się o jakiego pana Lecoq, aby ten raz tajemniczym zniknięciom panien w Krakowie tamę położył.

**Zabójstwo.** Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczy się dzisiaj rozprawa o zabójstwo przeciw Wojciechowi Bujakowi, dwudziestoparo-letniemu włościaninowi z Łąk.

Dnia 3 kwietnia b. r. podczas pijatyki w karczmie, udał się do Bujaka drugi włościanin Józef Kuś z prośbą o pożyczkę 15 ct. Bujak odmówił. Wszyscy wyszli z karczmy i szli do domu. Na drodze powstała sprzeczka, a następnie mała bójka pomiędzy Bujakiem a Kusiem. Zdołano obydwóch rozdzielić i dopiero ponownie obaj zapaśnicy pobili się przed domem Bujaka, gdzie Kuś przyszedł i wszczął awanturę. Bujak uderzył Kusia kijem w głowę tak silnie, że ten upadł krwią zbroczony. Od uderzenia kijem złamała się kość skroniowa, tak, że kawałek jej sterczał aż do jamy czaszkowej. Nastąpiło zapalenie ropne i śmierć Kusia w dni parę.

Bujak nie poczuwa się do winy. Napadnięty przez Kusia, bronił się, lecz bynajmniej nie miał zamiaru wyrządzić krzywdy przeciwnikowi, a tem mniej godzić na jego zdrowie lub życie. Oskarżony twierdzi dalej, że uderzył Kusia tylko w okolicę oka i w nos, ale nie zadawał uderzenia w czaszkę.

Trybunałowi przewodniczy radca Schneider, oskarża prok. dr. Chwalibogowski, broni adw. dr. Landau.

Wyrok zapadnie po południu.

**Obrączkę złotą** złożono w tutejszej dyrekcyi policyi, gdzie ją można odebrać za udowodnieniem własności.

**Pod adresem Świetnego Magistratu** ośmielamy się na tem miejscu skromnie zapytać o cel i przeznaczenie tajemniczych i pięknych pałacyków, od kilku tygodni już tak wdzięcznie nasze urocze planty upiększających. Przechodząc koło tych cudów, stajemy pełni podziwu — patrzymy — zastanawiamy się — i ani rusz wymyśleć nie możemy, co w sobie te zagadki kryją. Czyż nie byłby już najwyższy czas zdjąć nam niepokój i troskę z serca o losy nasze i naszych pokoleń, którym może świeże, ale straszniejsze od innych, bo nieznane, niebezpieczeństwo zagraża?!...

**Dr. Paweł Dąbrowski**, syndyk galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie, nadesłał nam pismo, prostujące wzmiankę w kronice nr. 199 *N. Reformy*, że p. Lityński nabył kopalnie Myszyn i Dżurów za jego pośrednictwem. Przedkładając nam sprawozdanie wydziału galic. Kasy oszczędności, w którem ta sprawa jest traktowana, wyjaśnia p. dr. Dąbrowski, że sprzedażą Myszyna i Dżurowa zajmował się osobny komitet, a nadto dyrekcya i wydział, on zaś, jako umocowany przez gwarectwo do podpisania kontraktu, działał tylko w wykonaniu uchwał wydziału Kasy, z któremi zresztą się solidaryzuje.

**Odczyt prof. Nitmana**, który odbył się w sali dworca tatrzańskiego w Zakopanem dnia 27 sierpnia b. r. na dochód gimnazyum polskiego w Cieszynie i budowy pomnika Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim, przyniósł czystego zysku 80 koron.

Połowę tej kwoty wręczyła inicyatorka odczytu, p. doktorowa Chwistkowa, p. Maryi Siedleckiej, drugą zaś połowę posłano komitetowi budowy pomnika.

Komitet urządzający wyraża niniejszem serdeczne podziękowanie szanownemu prelegentowi za znakomity odczyt, a Towarzystwu tatrzańskiemu za łaskawe wypożyczenie sali.

**Kapitańczuk i jemu podobni.** Od jednego z lekarzy otrzymujemy następujące pismo:

Czytając w *N. Reformie* o wypuszczeniu na wolność znanego mordercy z Jamny, Kapitańczuka, którego sąd jako umysłowo chorego uwolnił, a Kulparków z powodu przepełnienia przyjąć nie chciał w swoje mury — przypomniał mi się analogiczny wypadek, zaszły w powiecie gorlickim.

Wieśniaka pewnego, obwinionego o ciężkie uszkodzenie ciała, wypuszczono na wolność (podobnie jak Kapitańczuka) na mocy orzeczenia lekarskiego, stwierdzonego obserwacyą, że jest niepoczytalnym furyatem. Z Kulparkowa odesłano go też do gminy, jako niby nieszkodliwego i ze względu na przepełnienie zakładu. Nie minęło tymczasem pół roku, gdy ten „nieszkodliwy" obłąkaniec, używający zupełnej swobody w swem siole, porąbał niemal na sztuki swoją matkę, co stwierdziła sekcya sądowa. Że uczynił to w przystępie szału, uwolniony został znowu od winy — nie mogę atoli z całą pewnością powiedzieć, czy już po takiej wiwisekcyi, na własnej matce dokonanej, stwierdzono dokumentnie jego szkodliwość i w jakim zakładzie odosobniono wreszcie, czy też znowu odesłano szupasem do gminy i pozostawiono w możności udokumentowania nowych napadów szału na skórze bliźnich.

Przeciw takiej dziwnej praktyce, lekceważącej w najwyższym stopniu publiczne bezpieczeństwo, należy, mojem zdaniem, publicznie wystąpić. Jeżeli Kulparków w istocie nie ma miejsca na pomieszczenie niebezpiecznych dla ogółu obłąkańców dlatego, że na razie są chwilowo spokojni, to powinienby się przecież znaleść tak czy owak jakiś zakład na ten cel, a przenigdy pozwalać na to, aby furyat, którego szkodliwość stwierdzono, a tem więcej krwawo doświadczono, mógł dalej z całą swobodą grasować wśród społeczeństwa, w takich razach bezbronnego.

Sprawa świeża Kapitańczuka spowodowała parę tych uwag, jakkolwiek już po wypadku owym, tak tragicznym (przezemnie dziś zacytowanym), miałem zamiar za pośrednictwem Szanownej Redakcyi podnieść ową kwestyę. *Dr.*

**Porucznik Kreutzbruck** jest ciągle przedmiotem nieprzyjaznych dla niego demonstracyj, a powodu on sam dostarczył tym razem. Kreutzbruck wezwał do siebie korespondenta *Pesti Hirlapu* i u siebie w domu wypoliczkował go w obecności drugiego dziennikarza. Gdy wieść o tem dostała się do publiczności, otaczającej tor, tłum zaczął łżyć porucznika i gdyby nie interwencya żandarmeryi, byłby go czynnie znieważył. Redaktorowie pism budapeszteńskich postanowili tak długo nie umieszczać sprawozdań z wyścigów w Alag, dopóki dyrektoryum klubu jazdy panów nie da satysfakcyi obrażonemu dziennikarzowi.

**Znowu ks. Hohenlohe.** Piszą nam z Morskiego Oka:

Przed kilku dniami, jak zwykle, urządzał polowanie ks. Hohenlohe i pokusił się o zastrzelenie kilku polskich kozic na spornem terytoryum, zwanem „Żabie" przy Morskiem Oku w Tatrach. — Tymczasem energiczny komendant żandarmeryi p. Grys, dostrzegłszy tę zuchwałość, nim polowanie się rozpoczęło, zastąpił 40 naganiaczom drogę i odpędził ich aż do granicy „pod Wysoką". Widział to ks. Hohenlohe, widzieli zaproszeni przezeń goście. Począł się pienić ze złości i rozkazał swej bandzie przejść przez sporne terytoryum i polować. Wobec takiej zuchwałości ks. Hohenlohego, jeden żandarm nie wystarczy. W każdym razie p. Grys zasługuje na ogólną pochwałę, bo dzielnie się spisał.

---

**Mianowania w szkołach średnich.** Zastępcami nauczycieli mianowano: Stanisława Dobrzyckiego dla gimnazyum w Rzeszowie, ks. dr. Adama Gerstmanna dla V gimnazyum we Lwowie, Emanuela Bujaka dla gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Kazimierza Missonę dla V gimnazyum we Lwowie, Grzegorza Bobiaka dla gimnazyum w Samborze, Benona Janowskiego dla gimnazyum w Stryju, Alfreda Piotra Winogrodzkiego dla gimnazyum w Rzeszowie, Filomena Melankę dla paralelek IV gimnazyum we Lwowie, Jana Zauchę dla gimnazyum w Rzeszowie, Eugeniusza Łotockiego dla gimnazyum w Brodach i k. Cypryana Chotynieckiego dla gimnazyum i szkoły realnej w Jarosławiu.

Przeniesiono zastępców nauczycieli: Franciszka Krischkego z V gimnazyum we Lwowie do gimnazyum w Brodach, Franciszka Ergotowskiego z gimnazyum w Samborze do gimnazyum w Drohobyczu, Eugeniusza Dąbrowskiego z gimnazyum w Rzeszowie do gimnazyum w Drohobyczu, Kazimierza Strzeleckiego ze szkoły realnej w Jarosławiu do gimnazyum w Samborze, Włodzimierza Stępienia z V gimnazyum do paralelek IV gimnazyum we Lwowie, Edmunda Cięglewicza z gimnazyum w Samborze do gimnazyum w Jarosławiu, Kazimierza Jakla z gimnazyum w Drohobyczu do gimnazyum w Rzeszowie i Józefa Launhardta z gimnazyum w Rzeszowie do gimnazyum w Drohobyczu.

---

**Mianowania w nauczycielstwie ludowem.** Zamianowano: Teresę Oleśnicką młodszą w Świątnikach Górnych, Franciszka Gołębiowskiego kier. w Myszkowicach, Leona Zaklikę młod. w Zbarażu, Teofila Górskiego starszym w Tarnowie, Wawrzyńca Kalickiego kier. w Klikowej, Jana Ligęzę kier. w Jastrzębi, Jana Dąbrowskiego star. w Samborze, Karola Haydera w Samborze, Aleks. Madydę w Jaworowie, Klemensa Mroczkowskiego w Stróżach, J. Nowaka kier. w Badolinach Radłowskich, Al. Krukiewicza kier. w Tłusteńkiem, Maryę Trandównę młod. w Turce, Franciszka Sobolewskiego kier. w Skrzydlnej, Bazylego Baczyńskiego kier. w Serafińcach, Alf. Beigerta star. w Krakowcu, Maryę Czepelowską w Delatynie, Julię Miolnikównę kier. w Kałuszu, Teofilę Szczerbińską star. w Korczynie, Wacława Skulskiego kier. i Karolinę Skulską młod. w Dobrowodach, ks. Franciszka Sierzęgę katechetą rzym.-kat. w Przeworsku, Jana Wójcika kier. w Cmolasie, Bazylego Szelestaka kier. w Rohatyczach, Wiktora Szeremetha młod. w Złoczowie, Teofila Świerczyńskiego kier. w Mogilanach, ks. Jana Dąbrowskiego naucz. religii w Bochni, Jana Stachiewicza star. w Niepołomicach, Michała Celewicza kier. w Psarach, ks. Józefa Litwina katechetą obrządku gr.-kat. w Stanisławowie, Izraela Seidenwerga naucz. rel. mojż. w Jarosławiu, Abrahama Rosenbluma naucz. rel. mojż. w Jarosławiu, Franciszka Wsołka kier. w Łapczycy, Kaz. Czechaka star. w Tarnopolu, Maryę Tokarską młod. w Strusowie, Józefa Kotowicza kier. w Hnizdyczowie, Władysława Mossoczego kier. w Krzywcu, Józefa Malicza kier. w Łosiaczu, Helenę Koncewiczównę młod. w Kosowie, Kazimierza Boruckiego kier. w Hostowie, Natana Szypera naucz. rel. mojż. we Lwowie, Teresę Niesaczyńską młod. w Suchej, Julię Majerównę młod. w Łodygowicach, Justyna Gramskiego młod. w Żółkwi, Bronisława Weinara w Przemyślu, Maryę Ganszerównę młod. w Żywcu, Bazylego Witera młod. w Kutach Starych, Kazimierza Świbę star. w Podgórzu, Leona Frankowskiego młod. w Stanisławowie, Julię Haraszczakównę młod. w Rożniatowie, Józefa Raba kier. w Podhajczykach, Jana Korybutiaka star., Anielę Lisakównę star. i Anielę Milbergerównę młod. w Oleszycach miasteczku, Bogdana Oleszkiewicza kier. w Rajczy, Michała Klimonda kier. w Zabłociu, Pawła Szubera kier. w Domaradzu, Pawła Konopnickiego w Sokalu, Józefa Wyszyńskiego kier. w Zagórzu, Jana Marcinowa kier. w Darachowie, Jakóba Cisłę kier. w Kramarzówce, Jana Chomickiego kier. w Gruszce, Michała Bochniewicza kier. w Wielowsi, Bazylego Zasiadkiewicza kier. w Krupsku, Piotra Leszczyńskiego kier. w Krechowcach, Jana Maciałka młod. w Nagoszynie.

(Dok. nast.)

### Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę 9 września: „Zaza", sztuka w 5 aktach P. Bertona i K. Simona (nowość).

W niedzielę 10 września: „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, muzyka F. Szopskiego.

---

**Z kalendarza.** We czwartek, 7 września: *Wig.* Reginy i Petroniusza; w piątek, 8 września: **Narodzenie N. P. Maryi**; w sobotę, 9 września: Gorgoniego m. i Sergiusza.

Wschód słońca w piątek, 8 września, o godz. 5 m. 8, zachód o godz. 6 m. 9. Długość dnia g. 13 m. 1.

**Z krak. obserwatoryum.** Dnia 6 września pogoda, termometr od +11,4° C doszedł do +25,0° C. Barometr opada.

Dnia 7 września o godzinie 7 rano stan barometru był 740,5 mm., termometru +17,6° C. Wiatr zachodni.



## Z letnich siedzib.

**Rymanów**, 5 września.

Właściwie powinienbym zmienić tytuł „letnich" siedzib na „jesienne", ale gdy u nas w lecie była jesień, ba, pod koniec lata nawet zima w górach rozgaszczać się zaczęła, niechże mi wolno będzie dać wyraz zadowolenia z ciepłej jesieni przez nadanie jej honorowego tytułu lata.

Bo też to lato psoty nam sprawiało bolesne. Gdzieś od 10 sierpnia do 26 mieliśmy tutaj naprzemian trzydniówki i czterodniówki deszczu: raz ciepłego, i wtedy było jeszcze pół biedy, to znowu przy zimnym północnym wietrze, a wtedy marzliśmy nielitościwie. Raz „lało" dlatego, że stan barometru był niski, to znowu deszcz chlapał, pomimo, że barometr szedł w górę. Naturalnie piękna ta aura przepłoszyła gości tak z Rymanowa, jak z innych naszych badów. Ciepło i pogodnie zrobiło się dopiero pod koniec sierpnia, gdy, niestety, większa część kuracyuszów z dziatwą wracać musiała do miast, bo szkoły zaczynały już swoją robotę. Pozostało jeszcze kilka osobników, w rodzaju Waszego korespondenta, i kilka rodzin, nie wiązanych terminem szkolnym. Ci, co wyjechali, żałują, że przebiedowawszy dni słoty, nie korzystają z pogody, która się im słusznie należała.

A jeden słoneczny, pogodny dzień, jak w życiu, tak i w zdrojach rymanowskich, płaci sowicie za przebyte utrapienia. Lasy budzą się jakieś

wonne, świeże i, zda się, odmłodzone; człowiek ma chwile złudzenia, że odmłodniał razem z niemi. A chociaż to tylko złudzenie, zawsze ono coś warte. Złudzenie świeżości w przyrodzie potęguje się tutaj silniej, że żyje się wśród wiecznie zielonych świerkowych lasów, na których jesień nie wyciska zapowiedzi bliskiej zimy. Więc też żegna się z niemi każdy z prawdziwym żalem....

Jak już w poprzedniej mojej korespondencyi wspomniałem, sezon tegoroczny w Rymanowie należał do najlepszych, bo najsilniejszym cieszył się napływem kuracyuszów. Wydawany tutaj, choć drukowany we Lwowie, tygodnik kąpielowy pod tytułem: *Rymanów - Zdrój*, naliczył po dzień 8 sierpnia 1.595 osób, a liczba ta zwiększyła się znacznie do dzisiaj.

Sezon ubiegły obfitował w koncerty, przedstawienia teatralne, raufy i bale. Nawet cyrku nie brakło, gdzie, jak już nadmieniłem w poprzednim liście, popisywały się „dwie bardzo sztuczne konie“. Niestety nie było mi danem widzieć tych produkcyj, gdyż po drugiem przedstawieniu, (a właśnie chciałem iść na trzecie) „artyści“ cyrkowi, rozgrzani powodzeniem, złożyli tak gwałtowne dowody wprawy akrobatyczno - atletycznej na szybach i szklankach sąsiedniej karczmy, że, dla wszelkiej pewności, zwinęli płótno żaglowe z namiotu cyrkowego, zaprzągli „dwie sztuczne konie“ do arki cyrkowej i ulotnili się z widowni rymanowskiej.

Lepiej powiodło się teatrzykowi, jeśli się nie mylę, Winiawskiego, czy też Winiarskiego. Dał dwa przedstawienia. W „Tamtym“ grali państwo Stradiotowie role popisowe (Korniłowa i Anny), — całość wypadła względnie wcale nie źle; podobała się także „Królowa Przedmieścia“ choć szwankowała w części wokalnej. Dał także dwa wieczory p. Barącz, wypełniając je niezrównanemi swojemi produkcyami humoru i zadziwiającej obserwacyi aktorskiej.

Może mniej, niż innemi laty, do ożywienia sezonu przyczyniła się letnia kolonia dziatwy lwowskiej. Coś popsuło się w stosunku jej do zarządu zakładu. W interesie poważnej instytucyi, jaką jest „kolonia“ leżałoby, aby to „coś“ usunąć. Na wszelki sposób publiczność składała niezbite dowody życzliwości dla kolonii, — a braku jej nie przypuszczamy także u właściciela zakładu, który przyczynił się tak skutecznie do rozwoju tej instytucyi, utrzymywanej kosztem miasta Lwowa, kraju i całego, rzec można, społeczeństwa. Nie wdając się w szczegóły, które przy innej chciałbym podnieć sposobności, zwrócić muszę znowu, (bo uczyniłem to już raz roku zeszłego) uwagę komitetu kolonijnego we Lwowie, na tę niewłaściwość, że cztery olbrzymie gmachy kolonii, przedstawiające wartość kilkudziesięciu tysięcy złr., zamieszkane są i używane zaledwie przez pięć tygodni w roku. Nie jedna, lecz trzy partye dzieci, w czasie od 15 czerwca do 15 września, powinnyby korzystać z tak olbrzymich i z wielkim kosztem urządzonych gmachów. Tak, jak obecnie się dzieje, koszta utrzymania i leczenia jednego dziecka, muszą wypadać niestosunkowo drogo, zważywszy nadto, że i cały aparat administracyjny kosztowałby bez porównania taniej, gdyby funkcyonował 90 dni, a nie, jak dotąd, 35 czy też 40. Nad zmianą obecnego systemu kolonijnego należy się więc zastanowić poważnie i reformę wprowadzić już od przyszłego roku, bo przecież szkoda każdego grosza, wydanego bez istotnego dla chorej dziatwy pożytku. A że pożytek z pobytu tej dziatwy w Rymanowie jest wielki, dość spojrzeć po twarzyczkach chłopców i dziewczynek, stąd wracających.

Sezon kończy się tymczasem i mój pobyt w Rymanowie obliczony już na doby. Nie pomoże najpiękniejsza pogoda, — wyższe „potencye“ zmuszają mnie zamienić wygodną rolę waszego przygodnego korespondenta, na rolę więcej wymagającą wysiłku. Może się na ten wysiłek zdobędę tem łaswiej, że pobyt mój w Rymanowie aczkolwiek z razu zaczął się wśród mniej sprzyjających klimatycznych warunków, zawsze sił mi przysporzył. Zanim jednak kałamarz i pióro przeniosą do Krakowa, pożegnać muszę wdzięcznem wspomnieniem wszystkich, w których miłem towarzystwie chwile wywczasu spędziłem. Część tego wspomnienia należy się także ekspozyturze pocztowej w Zdroju rymanowskim za to, że nie sprawiała mi nigdy przykrych niespodzianek. Ekspozytura ta, na której czele stał w tym roku p. kontrolor Jaworski ze Lwowa, ma zadanie trudne. Ruch, zwłaszcza w pełnym sezonie, panuje tutaj na poczcie olbrzymi; humory kuracyuszów nie zawsze są różowe i dla urzędnika przyjemne. P. Jaworski, poparty skuteczną pomocą dwóch manipulantek, musi jakoś, bardzo zręcznie, pogodzić interes służbowy z interesem publiczności....

Zdrojom rymanowskim, w interesie publicznym, a nietylko ich właściciela, życzę szybkiego rozwoju. Zasługują na to zdroje i zakochany w nich właściciel, pogromca ks. Kałużniackiego, poseł Jan hr. Potocki. Zdroje potrzebują znaczniejszych wkładów, które zapewnić im mogą pierwszorzędne w kraju i poza jego granicami znaczenie. Sądzę, że na ten cel tak produktywny, pieniądze znaleźć się powinny, a że w dobrych one spoczną i skrzętnych rękach, dowodem tego dotychczasowa, gospodarcza działalność hr. Jana Potockiego w zdrojach rymanowskich.

*M. K.*

## Sprawy sądowe.

**Przemyśl**, 6 września.

*(Defraudacya w przemyskiej Kasie Oszczędności.)*

Na dzisiejszej rozprawie zeznawał komisarz starostwa Bodnar, który opowiada, że przy szkontrach posługiwano się jedynie za pomocą t. zw. *Stichproben*.

Św. dr. Rosenbach, adwokat, jeden z dyrektorów Kasy Oszczędności, nie może nic efektywnego powiedzieć.

Św. Emil Piskorz, kupiec i członek komisyi szkontrującej Kasy Oszczędności, zeznaje, że szkontra odbywały się pobieżnie, przy pomocy wykazów dyrekcyi, i że za jego czasów, tj. od lat 4, nie odbywano szkontrum zastawów.

Św. Julia Dubak jest jedną z ofiar Amorta. Powierzyła mu swą książeczkę oszczędności. Z książeczki tej oskarżony wyjął 1000 złr., zastępując brak wekslem na taką sumę z podpisem własnym i żony. Swiadek prowadzi właśnie proces o uznanie tego weksla.

Jan Kornecki przybył na wiosnę b. r. do Kasy, aby zapłacić należne raty. Zamało przyniósł jednak gotówki i chwilowo tę w sumie 900 złr. złożył u kasyera Amorta, mając resztę donieść później. Z kwoty tej Amort przywłaszczył sobie 840 złr. Poszkodowany żąda zwrotu szkody od Kasy.

Na żądanie rzecznika państwa następuje przesłuchanie świadka Czajkowskiego, oficera piechoty, krewnego Amorta. Swiadek przeczy stanowczo zeznaniom Amorta, jakoby tenże go wspierał.

Zeznają potem bankierzy przemyscy i ich urzędnicy.

Św. dr. Jakób Mester, adwokat krajowy, wezwany na życzenie obrony, zeznaje, że weksel Amorta, dany Dubakównej, jakkolwiek zakwestyonowany jest podpis ś. p. Amortowej, pokrywa szkodę, został bowiem zahipotekowany na realności przez Amorta odstąpionej Kasie.

Rzeczoznawcy pp. Jaworski i Mester szacują realność Amorta najmniej na 35.000 złr., wobec czego prokurator żąda wezwania nowych rzeczoznawców, poprzedni bowiem oszacowali grunt ten na 25.000 złr., nadto żąda prokurator, aby trybunał sam oglądnął tę realność.

O godz. 1 przewodniczący odroczył rozprawę do godz. 4 po południu.

Po południu zeznaje dentysta Hilf. W zeznaniach jego jednak niema nic ważnego. — Następuje odczytanie aktów sądowych zbiegłego w r. 1872 bankiera Natana Süssweina, a następnie odczytanie zeznań Ehrlicha, b. buchaltera tegoż. Z obu wynika, że Amort w rzeczywistości przegrał znaczniejszą sumę na giełdzie i że Süsswein nadto grubo podsądnego zarwał.

Dalej nastąpiło odczytanie mało ważnych dla przebiegu rozprawy zeznań innych świadków, a między tymi i adwokata dra Dolińskiego, jednego z dyrektorów Kasy oszczędności i kilku lichwiarzy, dalej odczytanie dekretów, listów pochwalnych oskarżonego i statutów Kasy oszczędności i t. d.

O godz. 6 zakończono postępowanie dowodowe. Trybunał po naradzie postawił sędziom przysięgłym pytania.

I główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że, jako kasyer, zabrał z kasy rezerwowej 59.130złr., a to w gotówce i papierach?

I ewentualne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że przez podsuwanie fałszywych wykazów Kasę oszczędności na szkodę 59.130 złr. naraził?

II główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że sprzeniewierzył kwotę 15 złr., danych mu z likwidatury?

III główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że sprzeniewierzył sumę 1.000 złr. z książeczki Dubakównej?

VI główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że przywłaszczył sobie list zastawny, wartości 4.939 złr. 49 ct.

V główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że przywłaszczył sobie kwotę 840 złr.?

VI główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że przywłaszczył sobie sumę 1.300 złr.?

VII główne: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że przez wyjęcie potajemnie ze szkodą Kasy oszczędności swoich obligacyj kaucyjnych dopuścił się oszustwa?

Na wniosek prokuratora uchwalono nadto postawić następujące dodatkowe pytanie:

VII dodatkowe: Czy Adolf Gustaw Amort winien jest, że z funduszów Kasy oszczędności przeszło 50 000 złr. sobie przywłaszczył?

Wnioski obrony co do wyrzucenia w pierwszem pytaniu wyrazów „papierach wartościowych“ i postawienia kilku ewentualnych pytań na podstawie § 187 u. k, motywowane tem, że podsądny papierów wartościowych z kasy, jako takich nie zabierał, lecz że je jedynie powtórnie zastawiał i że szkoda całkowicie powetowaną została — trybunał, jako nieuzasadnione, odrzucił.

O godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem przewodniczący rozprawę odroczył do godz. 9 zrana dnia następnego.

## Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

**Lwów**, 7 września. *(Telefonem.)* Po nabożeństwie w cerkwi rozpoczęły się uroczystości 25 letniej rocznicy istnienia moskalofilskiego Towarzystwa im, Kaczkowskiego. Obradom, odbywającym się w *Narodnim Domu* przewodniczył ksiądz Krasicki. Na obrady, do których niedopuszczono polskich dziennikarzy, przyjechało z Bukowiny wielu posłów.

**Lwów**, 7 września. *(Telef.)* W Wydziale krajowym rozpoczęły się egzamina dla kandydatów na pisarzy gminnych.

Sąd przysięgłych skazał Maryę Michałowską z Winnik, oskarżoną o dzieciobójstwo na trzy lata więzienia; uwolnił od winy o zabójstwo Wasyla Zdradę i rozpoczął rozpatrywanie sprawy Ludwika Reżeckiego, oskarżonego o rabunek.

**Czerniowce**, 7 września. Odbyło się tu zebranie posłów rumuńskich do Rady państwa. Wyrażono niezadowolenie z obecnej sytuacyi. Zebranie odroczono bez powzięcia wniosków, wyrażono jednak protest przeciwko obniżaniu lojalności Rumunów.

**Wiedeń**, 7 września. *Wiener Zeitung* ogłasza: Docent dr. Wiktor Czermak mianowany został nadzwyczajnym profesorem historyi powszechnej w uniwersytecie Jagiellońskim.

**Wiedeń**, 7 września. *(Telefonem.)* Prezydent ministrów hr. Thun konferował z prezydentem Izby dr. Fuchsem i prezesem komisyi parlamentarnej prawicy Jaworskim.

**Wiedeń**, 7 września. P. Wolf wygłosił wczoraj większą mowę na zebraniu w Ried (Górna Austrya), w której zaznaczył, że gdyby bar. Chlumecky został mianowany prezydentem nowego rządu w Austryi, oraz zniesione zostały rozporządzenia językowe, w takim razie stronnictwo jego zaprzestałoby prowadzić obstrukcyę i chociażby bezwzględnie nie popierało rządu, to w każdym razie zajęłoby stanowisko objektywne.

**Berno**, 7 września. Wczoraj ogbył się tu sejmik relacyjny posła d'Elverta. Mowca zapowiadał silną obstrukcyę przy wyborach do delegacyi.

**Cylea**, 7 września. Zastępca marszałka Sejmu krajowego Sernec i poseł Deczko, wezwani zostali do prokuratora, jako oskarżeni o gwałt publiczny, popełniony (?) w czasie rozruchów w Cylei, podczas pobytu studentów czeskich. Innym obywatelom słowieńskim również wytoczono śledztwo.

**Budapeszt**, 7 września. Pisma rządowe twierdzą, że należy się poważnie zastanowić nad rewizyą regulaminu Sejmu węgierskiego, a to w tym celu, aby wybory do delegacyj wspólnych nie były zależne od sytuacyi w Austryi, gdzie, jak się zdaje, do wyborów delegacyjnych wcale nie przyjdzie.

**Strasburg**, 7 września. Cesarz Wilhelm wyjechał do Stuttgartu w towarzystwie namiestnika.

**Londyn**, 7 września. Z wielkiem zaciekawieniem oczekują uchwał dzisiejszej rady gabinetowej, która ma wydać postanowienia stanowcze w sprawie Transwaalu.

**Rzym**, 7 września. Po procesie Dreyfusa papież ma wydać encyklikę do katolików we Francyi.

## Sąd w Rennes.

**Rennes**, 7 września. Na dzisiejszem posiedzeniu zawiadomił prezydent, że świadek Czernusky zachorował. Sekretarz odczytuje pismo świadka Savignaud, który protestuje przeciwko zeznaniom senatora Trarieux, zwróconym przeciwko jego osobie.

Trarieux podtrzymuje swoje wczorajsze oświadczenie.

Labori prosi o głos dla postawienia nagłych wniosków. Podaje do wiadomości, że zagraniczni *attachés* wojskowi Schwartzkoppen i Panizzardi nie mogą przyjechać. Jednakże zawiadomiono mowcę, że na wezwanie prezydenta rządu francuskiego lub sądu w Rennes wyż wymienieni zgodziliby się, ażeby ich przez delegatów przesłuchać. Labori redaguje swoje wnioski, a przesłuchanie świadków trwa dalej.

Swiadek Cochefert podnosi, że Dreyfus podczas sceny dyktanda był bardzo pomieszany. Było to z powodu dziwnie stawianych pytań Du Paty'ego i dlatego, że na stole przed nim położył Du Paty rewolwer. Gdy Dreyfus rewolwer ten zobaczył, zawołał: „Nie chcę się zabić! Chcę żyć i udowodnić moją niewinność!“

### Wnioski Laborie'go.

Gdy Cochefert skończył, postawił Labori wniosek, aby przez delegatów przesłuchano Schwarzkoppena i Panizzardie'go. Obrońca żąda, aby Schwarzkoppena przesłuchano na następujące okoliczności:

1. Którego dnia otrzymał wyliczone w *bordereau* dokumenty?
2. Czy dokumenty te miały ten sam charakter pisma co *bordereau*?
3. Jakie bliższe dane zawierały te dokumenty?
4. Czy otrzymał regulamin strzelania?
5. Kiedy go otrzymał?
6. Od jakiego czasu i do której chwili miał u siebie te dokumenty?
7. Co wie o *petit bleu*?
8. Czy otrzymał lub widział *facsimile petit bleu*?
9. Czy *facsimile* to jest rzeczywiście wiernie zdjęte?
10. Czy pozostawał w jakich stosunkach z Dreyfusem?

Komisarz rządowy, major Carrière, oświadcza, że nie ma nic przeciwko wnioskom Laboriego, zwraca jednakże uwagę na art. 120 kodeksu wojskowego, który postanawia, że rozprawa przed sądem wojennym nie może być odroczona.

Labori zaznacza, że koniecznem jest przesłuchanie tych dwóch wybitnych świadków, ażeby sąd wyrobił sobie jasne o całej sprawie zdanie. Sądzi, że można przerwać rozprawę na 48 godzin i nie odraczać jej wcale.

Po długich naradach trybunał wraca do sali, a pułkownik Jouaust wśród poruszenia izby, ogłasza uchwałę, streszczającą się w tem, że sąd uważa się za niekompetentny do wypowiedzenia w tej sprawie zdania, albowiem nie leży w jego zakresie działania wzywać obcych *attachés* na świadków.

Labori prosi, aby prezydent sądu, korzystając z swej władzy dyskrecyonalnej, zechciał w tej sprawie powziąć uchwałę.

Prezydent Jouaust odmawia. *(Silne poruszenie).*

### Znowu Mercier.

Mercier prosi o głos i poczyna polemizować z zeznaniami kapitana Freystättera. Sądzi, że zeznań tych nie można wcale roztrząsać. — W roku 1894 sam rozporządził, ażeby tłómaczonej depeszy Panizzardiego nie brać pod rozwagę. Pułkownik Saudherr włożył to tłómaczenie do koperty, którą zakleił, poczem przedłożył je sądowi. Odczytuje list kapitana Freystättera do pewnego przyjaciela, w którym to liście kapitan wypowiada zdanie, że Dreyfus jest winny. Mercier zarzuca Freystätterowi, że zapomniał o tem, co dawniej mówił o Dreyfusie, i że teraz odmiennie zeznaje, na co przytacza szereg szczegółów.

Prezydent wzywa świadka, ażeby te szczegóły pominął milczeniem.

Mercier prosi, ażeby sąd nie przywiązywał wagi do zeznań Freystättera.

### Zeznania dodatkowe.

Jeden z rzeczoznawców oświadcza, że charakter pisma w dokumentach, pisanych na papierze „Paul“, jest identyczny z charakterem pisma w korespondencyi Esterhazy'ego.

Labori mówi, że dziwną mu się wydaje nagła choroba Czernusky'ego. Stawia wniosek, ażeby koniecznie sprowadzić go do sali sądowej, gdyż ma postawić mu cały szereg pytań.

W sprawie Esterhazy'ego ma również jeszcze nieco do powiedzenia. Ma list prefekta Grenier, w którym mieści się wiadomość, że Esterhazy był w posiadaniu dokładnych informacyj o VI korpusie armii i miał zamiar dać je Jul'uszowi Roche. Równie posiadał Esterhazy ważne dokumenty o mobilizacyi wójsk rosyjskich. Okazuje się z tego, że Esterhazy był oficerem, który był dobrze poinformowany o wszystkiem.

Krótkie sprostowania składają Roget, Mercier i Picquart. Z zeznań Picquarta okazuje się, że Esterhazy wydał tajemnice francuskich karabinów wojskowych.

Sekretarz odczytuje zeznania Esterhazy'ego, jak ten w Luxemburgu konferował z jakimś obcym oficerem, i pisał do Rogeta list, w którym nazwał Bertillona nędznikiem i groził swoim dawnym szefom wojskowym i nacyonalistom francuskim.

### Postępowanie dowodowe zamknięte.

Następnie prezydent Jouast ogłasza, że postępowanie dowodowe zamyka. Generałowie i oficerowie wychodzą z sali; minister wojny bowiem wydał polecenie, że oficerowie mają być obecni na rozprawie tylko podczas postępowania dowodowego.

Dla uzasadnienia aktu oskarżenia zabiera głos komisarz rządowy major Carriere.

### Hudeczek-Czernusky.

**Rennes**, 7 września. Czernusky zachorował i dziś nie przybył na rozprawę.

**Belgrad**, 7 września. Panuje tu wielkie oburzenie z tego powodu, że Czernusky ośmielił się podnieść, iż pochodzi z dynastyi Lazarewiczów. Jest to pospolite kłamstwo. Również kłamstwem jest to, co zeznał Czernusky, iż zamięszany był w zatargi z ekskrólem Milanem.

### List otwarty Claretie'go.

**Paryż**, 7 września. Jerzy Claretie ogłasza w *Temps* list otwarty do członków sądu wojennego w Rennes, i w liście tym płomiennemi słowy zaklina sędziów, aby kierowali się jedynie miłością sprawiedliwości. „Ja sam — powiada Claretie — w 1894 r. uważałem Dreyfusa za zdrajcę, ponieważ siedmiu oficerów to orzekło. Nie mogłem przypuszczać, że oficerów tych w błąd wprowadzono, że fałszywe dokumenty przedłożono im w tajnym *dossier*. Sędziowie 1894 r. zasądzili Dreyfusa, ponieważ o niczem nie wiedzieli. Czybyście wy mieli go teraz znowu zasądzić, wiedząc o wszystkiem? Czyżbyście mieli sądzić istotnie, że honor armii naszej wymaga, by się nie przyznać jawnie do pomyłki sądowej? Nigdy od czasu, jak Francya istnieje, nie było Francuzów potężniejszych od was. Wasz septemwirat ma losy Francyi, ma naszą przyszłość w swych rękach. Pokój narodu, to także wygrana bitwa“.

### Pogrzeb Risticza.

**Belgrad**, 7 września. Pogrzeb byłego regenta Risticza odbył się wczoraj z królewską prawie wspaniałością. W pochodzie żałobnym na czele władz wojskowych i cywilnych postępował były król Milan. W katedrze przemawiali: metropolita, prezydent ministrów Georgewicz i Milan. Metropolita sławił zasługi zmarłego i zakończył trzykrotnym okrzykiem: *Slava!* Również Milan i Georgewicz podnosili zasługi zmarłego.

Ciało dyplomatyczne zjawiło się gremialnie w katedrze, a Milan dziekanowi jego dziękował za objawy współczucia.

### Przesilenie w Belgii.

**Bruksela**, 7 września. Wczoraj rano zebrała się Rada generalna partyi robotniczej i parlamentarna frakcya socyalistyczna — celem narady nad reformą wyborczą. Rezolucyi żadnej nie uchwalono, pozostawiając posłom wolność w zwalczaniu projektu wyborczego wedle własnego przekonania.

Zachodzi obawa, że z rozpoczęciem obrad nad reformą wyborczą może się wywiązać przesilenie gabinetowe.

Odpowiedzialny redaktor:
**Dr. August Sokołowski.**
Wydawca:
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

**(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)**



## TEATR MIEJSKI.

W piątek dnia 8 września

# ZŁOTA CZASZKA

6 obrazów dramatu Jul. Słowackiego.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Pan Koniecpolski, alias Gwint . . . | Pp. Zawadzki. |
| Złota Czaszka, strażnik Krzemieniecki | „ Solski. |
| Pani strażnikowa, jego żona . . . | „ Wojnowska. |
| Panna Agnieszka, jego córka . . . | „ Przybyłko. |
| Jan Gąska, regent . . . . . . | „ Węgrzyn. |
| Ksiądz prowincyał franciszkański . . | „ Roman. |
| Zakrystyan . . . . . . . . | „ Stępowski. |
| Jankiel, arendarz . . . . . . | „ Przybyłowicz. |
| Stanisław, skrybent . . . . . . | „ Mielewski. |
| Kleofas, student od Jezuitów . . . | „ Tarasiewicz. |
| Magda, dziewka . . . . . . . | „ Wójcicka. |
| Skopek, kaleka . . . . . . . | „ Frączkowski. |
| Mieszczanin I. . . . . . . . | „ Zawierski. |
| „ II. . . . . . . . | „ Wójcicki. |
| „ III. . . . . . . . | „ Jejde. |

Mieszczanie. Dziewki służebne. Szlachta. Lud. — Rzecz dzieje się w Krzemieńcu za panowania Jana Kazimierza.

# U Nowosilcowa

scena z III. części „Dziadów“ A. Mickiewicza.

OSOBY:

| | |
|---|---|
| Nowosilców, senator . . . . . . | Pp. Kotarbiński. |
| Bajkow, szambelan . . . . . . | „ Siemaszko. |
| Pelikan . . . . . . . . . | „ Węgrzyn. |
| Sekretarz . . . . . . . . | „ Stępowski. |
| Doktor . . . . . . . . . | „ Przybyłowicz. |
| Lokaj I. . . . . . . . . | „ Jejde. |
| „ II. . . . . . . . . | „ Segeny. |
| Ksiądz Piotr . . . . . . . | „ Solski. |
| Rolisonowa . . . . . . . . | „ Senowska. |
| Dama . . . . . . . . . | „ Wolska. |
| Panna . . . . . . . . . | „ Jeremi. |
| I. Mężczyzna . . . . . . . | „ Puchalski. |
| II. . . . . . . . . . | „ Senowski. |

Damy. Panowie. Służba.

**Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$, koniec o $10\frac{1}{2}$.**



## Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

**Wiedeń**, 7 września 1899.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Renta austryacka papierowa | — | — |
| „ „ srebrna | — | — |
| 4% renta austryacka złota | — | — |
| 4% „ „ koronowa | — | — |
| 4% „ węgierska złota | — | — |
| 4% „ „ koronowa | — | — |
| Akcye Banku austro-węgierskiego | — | — |
| „ kredytowe | — | — |
| Londyn | — | — |
| Marki | — | — |
| 20-te Markówki | — | — |
| 20-te Frankówki | — | — |
| Włoskie banknoty | — | — |
| Dukaty | — | — |
| Węgierskie Losy Premiowe | 162 | — |
| Losy tureckie | 59 | 90 |
| Akcye Anglobanku | 151 | 25 |
| „ Unionbanku | 309 | — |
| „ Bankverein | 274 | — |
| „ Laenderbanku | 239 | 50 |
| „ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej | 286 | 50 |
| „ „ Południowej | 73 | — |
| „ „ Elbethal | 255 | — |
| „ „ Nordbahn | 3210 | — |
| „ „ Staatsbahn | 346 | 75 |
| „ „ Alpine | 283 | — |
| „ Tureckie Tabaczne | 139 | — |
| Ruble | 127 | 25 |

**Berlin**, 7 września 1899.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Banknoty austryackie | 169 | 75 |
| Krótki Wiedeń | 169 | 40 |
| Banknoty rosyjskie | 216 | 55 |
| Krótka Warszawa | 215 | 90 |
| $4\frac{1}{2}$% Listy polskie | 99 | [illegible] |
| Renta włoska | 92 | [illegible] |
| Akcye kredytowe austryackie | 236 | 62 |
| Ruble Ultimo | 216 | 25 |

**Wiedeń**, 6 września 1899.

| | Złr. | ct. |
|---|---|---|
| Spirytus gotowy | 20 | — |
| Cena nafty | 19 | — |
| Pszenica na jesień | — | — |
| Żyto na jesień | — | — |
| Owies na jesień | — | — |
| Kukurudza | — | — |

## Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 7 września 1899 r., godz. 1 w południe.

| | Złr. wal. austr. płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty.** | | | | |
| Ruble papierowe | 127 | — | 127 | 75 |
| Marki niemieckie | 58 | 75 | 59 | 10 |
| Franki papierowe | 47 | 60 | 48 | 10 |
| 20-te frankówki w złocie | 9 | 54 | 9 | 59 |
| **II. Listy Zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zast. prem. Banku hip. | 110 | — | 111 | — |
| $4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku hip. | 100 | — | 101 | — |
| 4% „ „ „ „ | 96 | 25 | 97 | 25 |
| $4\frac{1}{2}$% Listy zastawne Banku kraj. | 100 | 25 | 101 | 25 |
| 4% „ „ „ „ | 97 | 50 | 98 | 50 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. niesk. | 96 | 75 | 98 | — |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie | 96 | 75 | 97 | 75 |
| 4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie | 93 | 50 | [illegible] | [illegible] |
| **III. Obligacye i pożyczki.** | | | | |
| 4% Galicyjskie obligacye propinac. | 97 | — | 98 | — |
| 6% Pożyczka krajowa z r. 1873 | — | — | — | — |
| 4% Pożyczka krajowa z r. 1893 | 95 | 50 | 96 | 50 |
| 4% Pożyczka miasta Lwowa | 92 | 75 | 93 | 75 |
| 5% Obligacye komun. Banku kraj. | 101 | 75 | 102 | 75 |
| $4\frac{1}{2}$% „ „ „ „ | 100 | 25 | 101 | 25 |
| 4% Obligacye kolejowe | 97 | — | 98 | — |
| **IV. Losy.** | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 27 | 25 | 18 | 25 |
| „ „ Stanisławowa | 56 | — | — | — |
| **V. Akcye.** | | | | |
| Akcye Banku kredyt. we Lwowie | — | — | — | — |
| „ „ hipot. „ | 372 | — | 380 | — |
| „ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie | 197 | — | 205 | — |
| Akcye kolei Karola Ludwika | 210 | 50 | 212 | 50 |
| „ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy | 286 | — | 288 | — |

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno

**Muzeum Narodowe** (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca wstęp darmo.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szy[illegible]ski.